**Nr. 3.** **Rok 13.**

# PRZYJACIEL LUDU.

**Leszno, dnia 17. Stycznia 1846.**

*Stanisław Trepka. — Dalszy ciąg Stryjkowskiego i jego kroniki. — O kamieniach ostrowskich. — Kamień świętéj Jadwigi w Pępowie. — Dalszy ciąg klechdów ludu polskiego w Szląsku. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.*



*Stanisław Trepka.*

## Stanisław Trepka.

W roku 1843. wydał w Paryżu Antoni Oleszczyński dzieło, mające na celu zachować w pamięci ludu świetne czyny naszego narodu, p. t.: *Wspomnienia, część I., o Polakach co słynęli w obcych i odległych krajach*. Jest to piękny zbiór opisów i wizerunków, który na to zasługuje, aby go każda familia posiadała. Bo jeżeli śpiewy historyczne przemówiły do serc naszych, praca Oleszczyńskiego dopnie zapewne tegoż celu, zwłaszcza, że ryciny są bez porównania piękniejsze i liczniejsze. Rodzice majętniejsi nie mogą dać dzieciom lepszéj książki do ręki; będzie ona zaprzątała ich rozum i serce, zajmując oraz ich wyobraźnią, słowem, będzie dla nich nauką i zabawą. O dziele swojém wyraża się autor nader skromnie w ten sposób: „Nim przystąpię do rzeczy, winienem ostrzedz, że w tych poszukiwaniach żadnéj nie miałem pretensyi bibliograficznéj lub naukowéj. „Są to raczéj odrobiny uronione ze stołów literackich, ja zaś tą razą byłem tylko jak ów alchemista, co szukając złota, przypadkiem trafił na fosfor. Robiąc bowiem od lat wielu poszukiwania do sztuk i pomników się odnoszące, często napotykałem szczegóły, lubo obce mojemu przedmiotowi, lecz nieobojętne moim uczuciom; te niekiedy mimo méj usilności, czepiały się pamięci mojéj; dzisiaj, jeżeli z płodem tak chromym wystąpić się ośmielam, to jedynie w tém przekonaniu, że jest właściwą w naszém położeniu rzeczą rozpamiętywać, choćby to nawet w sposób mniéj udolny, świetne chwile naszéj przeszłości... gdyż tém jedynie wznawiamy i obudzamy w strapionych sercach naszych, przykład, pociechę, nadzieję i wytrwałość. Wam to mianowiciéj, cnotliwym, pracowitym a najnieszczęśliwszym z ziomków... Polacy! rozproszeni nad brzegami Atlantyku!... pismo niniejsze poświęca — Antoni Oleszczyński.“ Z tego zbioru wyjęliśmy wizerunek wystawiający Trepkę. Wiadomą jest historya Michała Glińskiego, który w skutek dumy obrażonéj przeszedł na stronę Cara moskiewskiego. Jednakże uczuł wkrótce szkaradność swego czynu i dla tego pragnął pojednać się z swym Królem. O czém gdy się Zygmunt I. dowiedział, wyprawił do Glińskiego Stanisława Trepkę, aby mu doniósł, iż gotów przypuścić go do swéj łaski. Lecz nieprzyjaciele Glińskiego, baczni na wszystkie jego kroki, gdy ujrzeli rycerza polskiego tajemnie z Kniaziem rozmawiającego, domyśliwszy się o co rzecz idzie, donieśli o tém Moskalom, którzy Trepkę zatrzymali. Aby się o tajemnicy dowiedzieć, postawili go na węglach rozpalonych; lecz mimo największych boleści nic nie wydał, przekładając śmierć wśród najsroższych mąk nad ocalenie dla dobra kraju. Podobny przykład poświęcenia przytacza autor o żołnierzu Ig. Brzozowskim, rodem z Wasilkowa, wsi w bliskości Tarnopola. Służąc pod Kniaziewiczem, w legionach, podjął się przewieźć oddziałowi polskiemu, rozłożonemu pod Terraczyną, rozkaz: zkąd, kiedy i jak miał uderzyć na nieprzyjaciela; lecz na nieszczęście od gieryllasów został schwytany. Ci przywiązawszy go do drzewa, chcieli go rózgami i obelgami zmusić do wydania celu podróży, a gdy to nie pomogło, rozpalili pod nim ogień, aby go w ten sposób zniewolić. Lecz nic dzielnego wiarusa nie ustraszyło, a Bóg zlitował się nad nim i zesłał na ocalenie jego oddział wojska właśnie w téj chwili, gdy się w największém niebezpieczeństwie znajdował.

---

## Stryjkowski i jego kronika.

(Ciąg dalszy.)

Długo się nad tém zastanawiając i szukając w słowach Stryjkowskiego śladów téj sprawy, i dochodzić się zdajem, że cudzoziemiec Gvagnin bieglejszy w łacinie od niego, na historyi północnéj nie bardzo świadom (bo się jéj tak prędko na Witebsku wyuczyć nie mógł), materyały Stryjkowskiemu porwał, ufając może, iż się o nie nigdy nie dopomni; po swojemu ją ułożył, uporządkował i wydał naprzód u Macieja Wirzbięty w Krakowie 1578 roku. Nie mniéj jednak, choć je może po swojemu przerobił, nie byłby w stanie dzieła napisać, gdyby Stryjkowskiego raptularzy nie pochwycił. Dla tych zaś co nierozważnie wyrokują spojrzawszy tylko na *opis Sarmacyi* i kronikę, że Gvagnin nic nie skradł, powtarzamy, że kronika dziełem jest późniejszém, odrębném, i że nie o téj kradzież, lecz o pierwszy *Opis* wołał pomsty i sprawiedliwości nasz autor. Rzecz to może nie wielkiéj wagi, lecz wydając wyrok o dobréj sławie zmarłych a zasłużonych ludzi, warto się dobrze zastanowić i wprzód sprawę ściśle roztrząsnąć.

Jedna tylko część opisu Sarmacyi da się jakkolwiek porównać z kroniką, ta jest o Litwie i wywodzie Xiążąt litewskich.

Tu jakkolwiek są drobne różnice, które obrabiając materyały poczynił Gvagnin, ogół téj części tyle jest podobny do wywodu Xiążąt u Stryjkowskiego, że niepodobna przyznać jéj Gvagninowi i niewidzieć bijącéj w oczy kradzieży. Chcąc zaś być zupełnie sprawiedliwym, nie trzeba téj nawet części *Sarmacyi* porównywać z kroniką, ale raczéj z podobnym wywodem w *Gońcu cnoty*. Tu nie tylko fakta po większéj części są też same, jakie Stryjkowski z kroniki Dymitra Mnicha wyciągnął, lecz nawet interpretacya ich ducha taż sama, uwagi nad niemi nic a nic nie różne, zda się tylko przetłumaczone z *Gońca*. Gvagnin tylko wstrzemięźliwszy w wywodach i domysłach; lecz ani mniéj, ani więcéj od Stryjkowskiego nie wié, ty-

le tylko co on. Gvagnin tak jak on, cytuje kroniki ruskie, lecz unikając zbytecznego do źródeł pierwotnych uciekania się, daje do zrozumienia, że je zna z drugiéj ręki, to jest z raptularzy pochwyconych w Witebsku.

Czasem ledwie przebąkuje o ruskich kronikach i znów do ogólników powraca.

Porównamy niżéj genealogie jego ze Stryjkowskiego, tu tylko czynim uwagę, że odmiana, jaką zrobił, czyniąc *wnukami* trzech Stryjkowskiego *synów* Palemonowych i t. p., od mniéj śmiałego i ostrożniejszego z historyą obchodzenia się, powstały. Niepodobna zaś, aby tak ściśle toż samo i tym samym duchem Gvagnin napisał bez pomocy raptularzy Stryjkowskiego, i pozostaje dla nas niezawodnem, że go skradł. Cała historya Litwy, jeżli nie więcéj, żywcem jest wydarta naszemu autorowi.

W innych częściach *opisu*, gdzie Gvagnin naocznie widział coś, mógł dodać z siebie: wiemy bowiem, że od dzieciństwa w kraju polskim zostawał i że ojciec jego jeszcze (Ed. Spirae, 1581. fol. 59. verso) Ambroży Gvagnin, także służył na Witebsku jako syn, dowodząc pół tysiąca ludzi; że Alexander dziesięć lat tam mieszkał. Mógł więc niejaką ogólną kraju powziąść znajomość, lecz niezawodnie bez kradzieży wypisów Stryjkowskiego nie byłby nic zrobił. Nadewszystko tu chodzi o część, wywód Xiążąt litewskich zawiérającą, do któréj na tytule rozdziału dodał Gvagnin: *Deductio et origo celeberrimae gentis Litvanorum probabilis hactenus a nemine historicorum Latinorum explanata.* O to także pierwszeństwo chodziło mocno Stryjkowskiemu, który wprzód nim Gvagnin wydał swój *opis*, już takiż wywód w *Gońcu cnoty*, acz nie po *łacinie* prawda, wydrukował.

Układ dzieła, styl, obrobienie, musi być zapewne wiele Gvaginowi winno; sam Stryjkowski acz niechętnie zdaje się to przyznawać i czuć, gdy narzeka, że dzieła *natchnione* powtórzyć się nie dają, że nie jest w mocy pisarza równie zawsze być doskonałym; jakby dawał do zrozumienia, iżby nic z niższości jego kroniki w sprawie ukradzionego *opisu Sarmacyi* nie wznoszono. Oto są słowa własne:

„A jest to przyrodzona u ludzi tych, którzy co z mózgu czynią, iż gdy jaką rzecz pierwszy raz z szczęśliwéj fantazyi, jako Jovis Minervam urodzą, a potém im, jak się to często mnie trafiało, zginie, już trudno w taką drugą fantazyą potrafić usiłują.“

To równie Stryjkowski stósował do zginionych rękopismów w Choroszczy przy Alexandrze Chodkiewiczu, jak i do kradzieży Gvagninowéj i kroniki swojéj.

Po części zrażony kradzieżą nasz autor, rzucił przedsięwzięte tłumaczenie na polskie Długosza, które mu zapewne pierwszą myśl kroniki podało i posłużyło do niéj niezmiernie, jak to niżéj okażem, a jął się rysowania mapp i planów.

W r. 1574. po ucieczce Henryka Walezego, puścił się w podróż do Turcyi z Andrzejem Tarnowskim Beliną, nieustannie posługującym od Polski na wschód; jedynie powodowany niepohamowaną szlachetną ciekawością i żądzą nauki, którą sobie z poznania obcych krajów obiecywał.

Przedsięwziął téj podróży dziennik szczegółowy, zdejmował w niéj plany Konstantynopola i Adryanopola mianowicie; z niektórych zaś pozostałych notat, wydał zaraz w następnym roku (1575.) xiążkę o Turcyi: *O wolności polskiéj i wielkiego Xięst. litewskiego, a srogiém zniewoleniu wiernych pod jarzmem tureckiém y o rokoszu Cesarza Amurata, 4to. Krak.* Daty przekonywają, że już ciągle od r. 1574. nie porzucał myśli napisania kroniki, którą w dziewięć lat po opisie Sarmacyi wygotował do druku, ukończywszy awanturnicze podróże swoje.

W tych podróżach, przedsiębranych po większéj części bez przyzwoitych ku temu pomocniczych środków, dorywczym sposobem dokonywanych, spuszczając się na los i szczęście, gdzie wiatry zaniosą; zwiedził Stryjkowski różnemi czasy niemal całą Europę i część Azyi, a mianowicie pilniéj i po kilkakroć Ruś, Inflanty, Kurlandyą, Finlandyą (Finnland), aż do Szwecyi, Oezel, odnogę Kurońską, całe wybrzeże Baltyckie, Turcyą, Moreę, Bulgaryą, Serbyą, Tracyą, Multany, Wołoszczyznę, Bessarabią, brzegi Dunaju, Balchany, Hellespont, Adryanopol, Konstantynopol, Galatę i t. d. Spomina także, iż opłynął Europę tą drogą, którą mniemał być bajecznego Palemona do Litwy. Tysiąc wszędzie spotkało go przygód (może przesadzonych w opisaniu), któremi się chwalić lubi, i jak zasługi wynosi szczęśliwe ich przebycie. Raz (1575., 1576.) pojmany od Rusi nad Dźwiną za Ułą, drugi raz na Czasnyckich polach, trzeci raz nie daleko Suszy, zawsze się umiał wywinąć z niewoli. W Turcyi płynąc batem z Galaty do Konstantynopola, zrozumiawszy, iż go tureccy przewoźnicy chcą na czyste morze ku Skutari wywieść, a domyśliwszy się, że go tam w niewolą sprzedać mogą, porwał wiosło, jedyną broń, i dwóm się im opierając niém, zmusił ich, że go na brzeg pod szubienicę Wiśniowieckiego wysadzili. Dostawszy się raz w niewolę turecką, naiwnie się pocieszał, że tym sposobem uda mu się może więcéj kraju zobaczyć i więcéj się nauczyć, układając sobie wcześnie rysowaniem obrazków, (!) w którém miał niejaką wprawę, życie utrzymywać w Turcyi, prócz tego jeszcze o mało dwa razy w niewolę się nie dostał. Toż samo pisze i w Moskwie, że go już na galery sprzedać miano. Trzy razy walczył z morowém powietrzem, w Balchanach błądził i ledwie się jakoś do swoich

dobił, w Prusiech potém w jednéj z historycznych swoich wędrówek od zbójców napadnięty, zbity i w pół martwy porzucony, jeszcze i ten raz nie dał się śmierci.

Ale tak gęste w życiu burzliwém wypadki, zaczęły go uważniejszym czynić, począł się nad sobą zastanawiać i pełen samolubstwa a wiary odgadnął, że Bóg nie byłby go tyle razy ochronił od zguby, gdyby go na wielkie rzeczy nie gotował, na świetny los jakiś i ważne czyny.

Wybierając zatém, coby to było za wielkie jego przeznaczenie, wymyślił sobie, iż powołaniem jego zapewne jest pisać historyą i z ciemności na jaw litewskie dzieje wyprowadzić, tém się wsławić i zasłużyć. Tu zasiadł do pracy, która mu już kilka lat po głowie chodziła, a nad którą potém jeszcze pracując, ośm lat całkowitych wykończeniu jéj poświęcił. Ale kończył je już w mniszéj sukni, Kanonikiem żmudzkim, po większéj części na chlebie Panów litewskich, z spokojniejszym nieco, lecz za to śmielszym umysłem, z wysokiém zaufaniem w siły i zdolności swoje.

Biskup żmudzki wezwawszy go, kanonią mu dał i Archidyakonem uczynił, jako ma Starowolski, (*) tu pracę swą powolnie dokończał.

Ale do jakiéjże wziął się pracy! Spytaj go, ile on xiąg przewartował, ile stósował (porównywał, godził) kronik, ile się namęczył, ile natrudził nieborak. Ośm lat nad swą historyą pracował: „żem snać będąc człowiekiem wolnym one Żydy w pilności przewyższył, nad których szyjami w Egipcie przy robocie cegły z biczami i kijami przystawowie ustawicznie stojąc trzymali.“ Pozbierał sobie chłopców na przepisywaczy; (ile to z tego musiało urosnąć omyłek, pojąć łatwo; sam Stryjkowski pisząc o Miechowicie, omyłki jego takimże żakom kopistom przyznaje), stósował po kilkadziesiąt exemplarzy rękopismów kronik ruskich, moskiewskich, litewskich, łacińskich, greckich, szwedzkich, duńskich, polskich, pruskich, liflantskich i t. d. Rozumiem, że w tém wyliczaniu, wziętém z jego własnych wyznań, jest właściwa jemu wszędzie szumna amplifikacya, a patrząc na jego łatwowierność, przeczuwam, że nie tyle tam było oddzielnych kronik, ile mu się ich w zakłóconéj swoją wielkością głowie dwoiło. Zaraz o tém szérzéj powiemy.

Jakkolwiek bądź, pisze, iż tak pracował, że samych jego raptularzy nie zabrałby na wielki furmański wóz. A ileż to razy papiery gubił, z przeszkodami materyalnemi walczył, po dworach pańskich protekcyi i pomocy szukając dla siebie i dzieła swego; od pana Chodkiewicza do XX. Olelkowiczów i t. p. jeździł. Ileżto osób usiłował kroniką swoją zainteresować, tylu ją przypisując, a zawsze jednak głośno się zarzekając, że nikomu nie pochlebił za datek, dla nikogo za pieniądze nie pisał. Tak się to urodziła w znoju, pocie i wędrówkach, sławna owa, *która nigdy przedtém światła nie widziała*, kronika! nieforemny zlepek tysiąca kawałków tłumaczeń, skróceń, amplifikacyi, wierszy, domysłów postronnych i niepotrzebnych wiadomości. Autor umyślnie z nią pojechał do Królewca i pilnował jéj druku.

Trudno ją dzisiaj przeczytać, użyć, ocenić; jak szary z białym mak w gadce gminnéj, tak w niéj prawda z bajkami pomieszana, potrzebne z niepotrzebném. Mała to rzecz, że wszystkie ważniejsze bitwy i poetyczniejsza dziejów część szumnym wierszem odlana; zdarzają się w wiekach średnich całe nawet wierszowane kroniki, współczesnéj mu jednak wierszem zdaje się znaleść trudno. Historyą bowiem wkrótce, rzeczą tak ważną a niemal matematycznie ścisłą nauką pojęto, że się jéj tknąć z fałszującym częstokroć poetycznym zapałem, uczucie zamiłowania prawdy wzbraniało. Mniejsza o wiersze wreście, alež i proza Stryjkowskiego w takim nieładzie; materyały tak niewytrawione, niepojęte, taki brak zupełny porządku i jedności, że trudno pojąć, jak sam autor mógł siebie nawet zadowolnić taką łataniną. Słuchając jak czci Kompilatora Długoszowego Miechowitę, myślałbyś, że sam stworzy najporządniejsze dzieło; pisze bowiem (Xię. VI. R. VI.)

„U Miechowiusa każdéj rzeczy jak w labiryncie szukać, gdyż wszystko *confuse* napisał, a jednę rzecz w czworgu i pięciorgu *Capitulum* położył, dzieląc ją co mógł w jednym jak przystoi odprawić, także *seriem et ordinem temporum et actionum* konfundował.“ To co napisał o Miechowicie, tak się do niego samego da zastósować, że ani słowa nie ma do wyrzucenia, a możeby jeszcze coś dodać wypadło; bo w Miechowicie, zbieranina nie jest ani w części tak widoczną, jak u Stryjkowskiego. Stryjkowski nie godzi wiadomości, kompilując je, w jednę całość nie zlewa, zaledwie umie ruskich latopisców podania, nierozważnie je mieszając, w jednę bryłę zbijać; waryanty ledwie tysiączny raz przytacza wyraźnie, resztę ze znajomych kronikarzy, mianowicie polskich in crudo, bez zastósowania, wyciągami (a często jeszcze nie w miejscu) kładnie. Düsburga rzadko używając w ciągu kroniki, urywkowo go tylko tłumaczy, treść jego nie pod stósownemi laty, lecz w jednym ciągu osobnym przyszywając do xiążki (Xię. VII. między Ryngoldem a Mindowe).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(*) Latinis et graecis literis imbutus, haud vulgarem, nominis famam in Schol. Academ. Cracov. promeruit. Lipsiae etiam studuit, germaniam peragravit. Italis viris doctissimis fama doctrinae innotuit, plurimisque in Gallia. In exteris notus, domi quoque; a viris illustribus amatus, ab Episcopo Samogitiae vocatus, Canonica dignitate et Archidiaconi officio ornatus: ab Augusto autem Rege sanctioribus reconditarum rerum notis praefectus in eodem studio aetatem consumpsit.



*Kijacy z Podgórza.*

## O kamieniach ostrowskich.

(*Legenda.*)

Przed laty, kiedy w Gostyniu dzisiajszy kościół farny zaczęto budować, znalazł się onego czasu pewien świętobliwy dziadek, co chcąc przyczynić się do wzniesienia domu Bożego, a

żadnych bogactw nie mając po temu, w pokorze serca, poślubił sobie na fundamenta owéj świątyni kwestować i znosić z całéj okolicy kamienie. Ale skoro pierwsze takie brzemię dźwignął, i dla ulżenia sobie jego zbytniego ciężaru, wyjąć musiał z torby kilka kamieni, by je zostawić na drodze, ujrzał zdziwiony, że one cudowną mocą poruszone, same po ziemi toczyły się za nim. Przejęty więc świętą otuchą, szedł daléj a daléj, od wioski do wioski; i pobożni ludzie widząc coraz większe gromady kamieni, idące za nim, niby trzody owiec za swoim pasterzem, przyjmowali go wszędzie jakoby świętego i użyczali w daninie wszystkich kamieni z pól swoich. Aż dziadek zaszedł nad łąki i strugi obrzańskie do leżącéj na górze wioski Ostrowa, gdzie naówczas mieszkał jakiś wielce nieużyty i bezbożny dziedzic. Ten świętobliwego dziadka srodze ofuknąwszy, i z jego cudownéj kwesty natrząsając się jeszcze, kiedy go precz ze swych granic wypędza i nie pozwala zabrać ani małego kamyczka, doznaje wnet cięzkiéj i zasłużonéj za to kary niebios. Albowiem owo wielkie mnóstwo wędrujących za dziadkiem kamieni, z dopuszczenia Bożego, odstąpiwszy naraz swego przewodnika, rozkulnęły się po niwach téj wioski, i zaległy na nich; a dziadek nową otuchą natchniony, szedł znowu daléj a daléj po kweście, i jeszcze ich więcéj zebrał w okolicy i na budowę kościoła do miasteczka przyprowadził; od którego też czasu stanęła Fara gostyńska i do dziś dnia jeszcze we wszystkich okolicznych wioskach nie widać tyle kamieni, ile ich jest dotąd na owéj jednéj górze ostrowskiéj.

## Kamień świętéj Jadwigi w Pępowie.

O kościele pępowskim, którego rysunek i krótki opis zamieszczono w pierwszym roczniku Przyjaciela ludu, dodajemy przechowujące się dotąd między tamecznym ludem podanie.

Za owych czasów, kiedy jeszcze téj wsi, ani kościoła nie było, tylko dzikie puszcze na tych miejscach rosły, wybrała się, żyjąca w ów czas w Trzebnicy, święta Jadwiga w pieszą pielgrzymkę do grobu świętego Wojciecha w Gnieźnie; zaszedłszy w te puszcze, znużona spoczęła na wzgórku przy rzeczce i upatrywała miejsca, kędyby przejść mogła przez wodę. A zobaczywszy leżący w strumyku kamień, wstąpiła nań i szczęśliwie dostała się na drugą stronę. Pastuszkowie leśni, którzy się przypatrywali przechodzącéj przez strumień pielgrzymce, spostrzegli wnet po jéj odejściu, wyciśnioną na owym kamieniu stopę, o czem gdy wieść rozniéśli, zewsząd zbiegali się ludzie na oglądanie cudu; aż z czasem i wioska zaczęła się budować nad tym strumykiem, który się teraz Doboczniq nazywa i dotychczas przy Pępowie płynie, a późniéj postawiono i kościoł pod imieniem świętéj Jadwigi, na owym wzgórku, gdzie niegdyś pokorna Księżna wypoczywała. Podobno jeszcze i ów kamień z wyciśniętą jéj stopą leży dotąd na smugu przy téj saméj rzeczce.

## Klechdy ludu polskiego w Szląsku. (1)

(Ciąg dalszy.)

### V.

### *O dwóch dzieciątkach na wodę puszczonych.*

Za dawnych czasów mieszkały w ubogiéj chałupie trzy młode i urodziwe siostry, które jednego wieczora tak sobie gwarzyły:

Starsza mówiła: Jabym sobie tylko piekarza za męża życzyła, bo bardzo ciepłe podpłomyki (2) lubię.

Średnia rzekła: A ja kucharza, bo rada smaczne poleweczki jadam.

Najmłodsza odezwała się wreszcie: Jabym tylko samego naszego Królewicza pragnęła, bo miałam takie widzenie, że gdybym mu syna powiła, to po każdém jego skąpaniu, zamiast wody, musiałoby się samo złoto wylewać; a gdybym mu córkę porodziła, toby na jéj licach przy każdym uśmiechu prawe róże zakwitały, a przy każdym jéj płaczu, nie łzy, ale prawe perły jak groch z jéj oczu musiałyby padać.

Królewicz, który miał w zwyczaju, często wieczorem do ubogich chatek zaglądać i podsłuchiwać, na co się skarzą, a czego pragną jego poddani, stał był właśnie tego wieczora pod okienkiem téj chatki, kiedy owe trzy siostry taką rozmowę między sobą wiodły; nazajutrz więc kazał je do siebie przywołać i zapytał najstarszéj: Powiedz mi, czegoś ty sobie wczoraj życzyła? Ona rzekła: Życzyłam sobie za męża piekarza z królewskiego zamku; a Królewicz jéj odpowiedział, że zadosyć się stanie jéj życzeniu. Kazał i drugiéj siostrze wyznać, czego pragnęła, a skoro ta powiedziała, że chciałaby za męża królewskiego kuchmistrza, przyzwolił i na to Królewicz. Potém zapytał najmłodszéj; ta bała się powiedzieć i długo się ociągała, aż ośmielona łaskawością i usilną namową Królewicza, uklękła i szczerze wyznała swoje życzenie, a Królewicz podniósł ją i rzekł: więc będziesz mnie miała!

I odprawiły się trzy uroczyste wesela. Ale siostry starsze zazdrościły młodéj Królewiczowéj szczęścia, którego tak niespodzianie dostąpiła i potajemnie spiknęły się na jéj zgubę.

Zdarzyło się potém, że kiedy Królewicz w dalekie strony był wyjechał, Królewiczowa podczas niebytności jego porodziła syna. Siostry odebrały dziecię i puściły je w pudełku na wodę, która pod zamkowemi oknami płynęła, a matce podłożywszy szczenię, dały Kró-

(1) Ob. Przyj. ludu R. X. str. 247. R. XI. str. 228.

(2) Podpłomyk, podpłomienny, podpopielny chleb, czyli placek, który się pod żarem, albo u samego płomienia piecze. Ob. *Słown. Lindego.*

lewiczowi wiadomość, jakoby małżonka jego zamiast dziecięcia, psa porodziła. — Gdy powrócił, nie okazywał przed żoną żadnego zmartwienia, tylko rzekł do niéj: Otóż widzisz, jakoś się przerzekła, zamiast syna i złota z kąpieli, powiłaś mi psa.

Stało się potém, że Królewiczowa znowu w czasie niebytności męża, który był z wojskiem wyciągnął na wojnę, powiła córeczkę. Siostry odebrały dziecię, i podłożyły jéj kociątko, a dziecię, tak jak pierwsze, puściły w pudełku na wodę, i dały znowu znać Królewiczowi. Ten do żywego już zmartwiony, w pierwszym gniewie poséła natychmiast rozkaz do domu, żeby żonę jego żywo zamurowano. Rade temu rozkazowi siostry, zbrodniarki, zaraz też spełnienia rozkazu dopilnowały. Ale nieszczęsnéj Królewiczowéj do zamurowanéj ciemnicy donosił anioł pokarmy i napój. Tak też i nad jéj puszczonemi na wodę dziatkami wejrzała Opatrzność, że je pewien biedny rybak ułowił, i sam nie mając dzieci, za swoje przyjął. A ile razy po skąpaniu synka wodę z wanienki wylewał, to zamiast wody samo szczere złoto się sypało; a kiedy znowu córeczka płakała, to same perełki z jéj oczek padały; przez co ów rybak do bardzo wielkiego przyszedł majątku i wychowańcom swoim złoty domek wystawił.

Tam śniło się jednego razu tym dzieciom, że jest gdzieś nie daleko zdrój taki, co na sto łokci w górę wybija; także drzewo, co śpiewa, i ptaszek, co gada. Nazajutrz więc odważył się chłopczyk, iść do puszczy i szukać tych trojga rzeczy. Ale na drodze spotkał go siwy dziadek, i pytał, gdzie idzie; a gdy mu chłopczyna powiedział swój zamysł, dziadek go przestrzegł, żeby się miał na baczeniu, bo skoro wody z owego zdroju nabierze, pocznie za nim grzmieć i huczeć okrutnie; a gdyby się wtenczas obejrzał, toby się zaraz w kamień obrócił. Chłopczyk poszedł i nabrał wody, ale gdy łoskot za sobą usłyszy, zląkł się i obejrzawszy się mimowolnie, zaraz się w kamień przemienił. Siostrzyczka tęskniąc za bratem, poszła go szukać i wzięła z sobą dzbanuszek do wody. Dziadek siwy, z którym się także spotkała, dał jéj tę samę, co braciszkowi, naukę, i radził jeszcze, ażeby sobie uszy zatkała, gdy będzie od zdroju odchodzić; i żeby potém tą wodą z dzbanuszka na tę i ową stronę kropiła. Dziewczynka też wszystko tak uczyniwszy, jak jéj był dziadek powiedział, zobaczyła wnet obok siebie drzewo śpiewające, i ptaszek gadający nadleciał, i z przydróżnego kamienia zdrowy braciszek do niéj przystąpił. A tak przyszli społem do domu, i z nimi ptaszek przyleciał, i drzewo przywędrowało, i woda z dzbanuszka ustawicznie w górę wytryskała.

Tymczasem Król po utracie żony, będąc wielce smutnym i nie mogąc nigdzie znaleść pokoju, wyjechał do onéj puszczy na łowy, gdzie jego dziatki mieszkały. Chłopczyk ciekawy, usłyszawszy grające trąbki i psów szczekanie po lesie, przyłączył się do myśliwców królewskich i z prostego łuku w oczach samego Króla ubił szczęśliwie zająca, którego Król mu darował, i powiedział, żeby go sobie zaniósł do domu i że on sam tam na posiłek wstąpi. Skoro więc młodzieniaszek ze zającem do siostry powrócił, frasowali się oboje, czem Króla uraczą; aż ptaszek odezwał się do dziewczynki: Oto upiecz zająca przy gałązkach z owego drzewa, które przyszło za tobą, i uwarz kłósek, a tę przesyp twemi perłami i daj Królowi napić się wody z dzbanuszka, to i dosyć będzie.

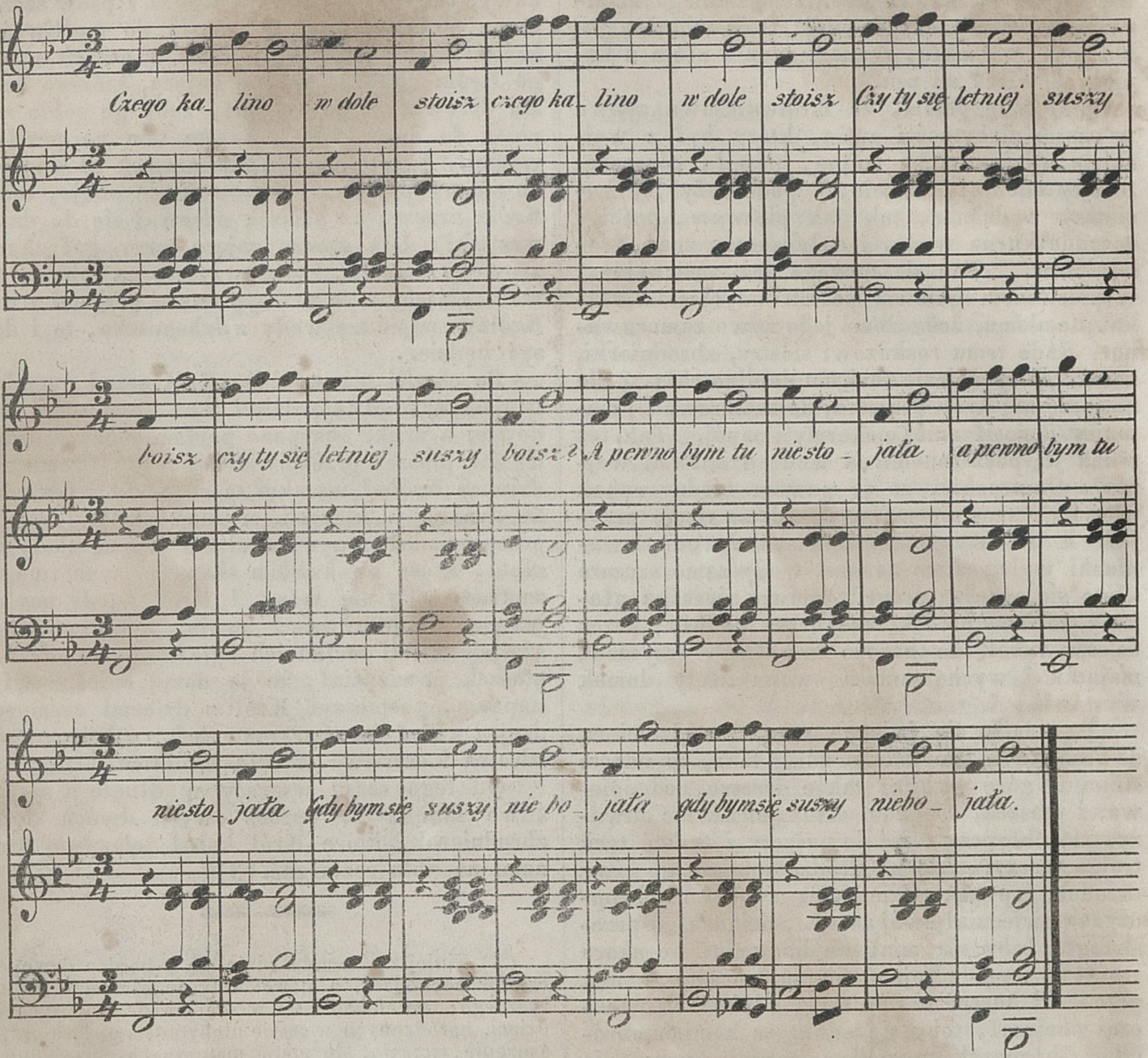
Po chwili też zajeżdża Król przed ów złoty domek, i gdy się dziwi jego kosztownéj budowie, a miski obsypane perłami obaczy, wtedy ów ptaszek przemówił do niego: Czemu się dziwisz Królu? wszakci to są perły z łez córki twojéj, o których ci żona twoja naprzód przepowiadała; a wszakci ten domek ulany ze złota, które po każdém skąpaniu syna twego, zamiast wody się lało. I Król wtedy ucałowawszy dopiero dzieci swoje, pytał ptaszka, ażali jeszcze i matka ich żyje? na co gdy mu ptaszek powiedział, że ją dotąd anioł żywi i napawa, pospieszył Król z dziećmi czémprędzéj i kazał ów mur rozwalać, z którego też zdrowa i czerstwa wyszła Królowa.

Od tego czasu wszyscy w długie i szczęśliwe lata żyli, oprócz owych dwóch siostr zbrodniarek, które Król kazał żelaznemi bronami na polu roztargać. (3)

---

(3) Niniejsza klechda zdaje się z bardzo dawnych czasów pochodzić, a nawet dotykać zdarzenia historycznego; wzmiankowane w niéj bowiem odrzucenie dzieci, narodzonych w czasie niebytności ojca, a przysadzanie *szczeniąt* do piersi matczynych, przypomina wiadomą z naszych dziejów karę, którą był naznaczył Bolesław śmiały na pohańbienie żon wiarołomnych po nieszczęśliwéj wyprawie kijowskiéj. Ślady, świadczące o silném wrażeniu, jakie była ta kara na lud uczyniła, znachodzimy dotąd nie w saméj powiastce niniejszéj, lecz i w równie jak ona upowszechnionym dotychczas przesądzie, że nieszczęśliwą jest wróżbą dla dzieci, skoro narodzą się w domu, gdzie się równocześnie ulęgły *szczenięta*. Za starożytnością niniejszéj klechdy przemawia także jéj upowszechnienie w różnych okolicach Polski; podobnéj treści powiastkę prawią do dziś dnia niańki wielkopolskie; w zawikłańszéj zaś i nieco odmiennéj osnowie podał ją K. Baliński, (Powieści ludu spisane z podań. Warszawa 1842.) pod napisem: *Przeznaczenie, czyli powiastka o złotym ptaszku*. Tenże Baliński nadmieniając, że lud owym dwojgu dzieciom przydaje imiona Borusia i Klebusia, wpada na domysł i zostawia to późniejszemu sprawdzeniu, ażali one nie zostają w jakowym związku z imionami Borysa i Chleba, Książąt ruskich. Atoli, oprócz tego zbratania imion, nie znajdujemy w życiu rzeczonych Książąt żadnéj okoliczności, któraby w czémkolwiek odpowiadała osnowie niniejszéj powiastki.

**№ 128.** *z Krakowskiego.*




**Text do *Nru. 128.***

Czego Kalino w dole stoisz,
Czy ty się letniéj suszy boisz;
„A pewnobym tu nie stojała,
Gdybym się suszy nie bojała.“
„Wędruj Kalino w ten ciemny las,
Zaśpiewa ci tam słowiczek w czas;“
Słowiczek śpiewa, a Kasia płacze,
„Dla ciebie Jasiu wianek swój tracę.“
Wjeżdża braciszek w podwóreczko,
Wtém zapłakało dzieciąteczko.
„Czyje to dziecię siostro płaczę?“
„Méj sąsiadeczki panie bracie.
Oj sąsiadeczka mnie prosiła,
Żebym jéj dziecię ponosiła.“
„Podaj mi chłopcze ostry ten miecz,
Co zetnę siostrze swéj główkę precz.“ —
Dzieciątko choć niemowle było,
Tak do wujaszka przemówiło:
„Któż mnie wujaszku teraz przytuli,
Gdy dzwony grają mojéj matuli?
Twoja wujaszku żona jeszcze chodzi,
Mnie się matula więcéj nie urodzi.“

(*Wojcicki*, P. 1. T. I. str. 64.)

**☞ Cena półroczna tego czasopisma wynosi 1½ talara, czyli 9 zł. pol., za którą przez wszystkie królewskie urzędy pocztowe, jako też wszystkie księgarnie nabyć go można.** *Ernest Günther*, wydawca.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański*.)